Nr 398. Kraków, Piątek 29. Sierpnia 1913. Rok XXXII.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. Dla rozmów zamiejscowych 1572. Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 h.: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupcsyca, ul. Jagiellońska 7: Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biuro dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 3. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz 15 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Celem uregulowania nakładu prosimy o możliwie najwcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy".

Po pruskich uroczystościach w Poznaniu.

Mowa Wilhelma II., wygłoszona ubiegłej środy w zamku królewskim w Poznaniu, jest wiernem odbiciem tego systemu pruskiego, który od lat z górą czterdziestu wytrwale i konsekwentnie dąży do zagłady polskości. Słowa, „że mieszkańcy prowincyi poznańskiej, bez względu na narodowość i wyznanie, mają się ściśle złączyć węzłem miłości ku wspólnemu pięknemu krajowi i węzłem wierności dla króla i ojczyzny" i że „mają sobie przyswoić zdobycze kultury niemieckiej i radować się jej błogosławieństwami, aby prowincya rozwijała się coraz bardziej w mocne i pewne ogniwo wspaniałej budowy naszej pruskiej i naszej niemieckiej ojczyzny" — przypominają najzupełniej mowy antipolskie w Sejmie pruskim Bismarcka, Miquela, Bülowa i Bethmann-Holwega.

O cóż tu bowiem chodzi? O nic więcej, tylko o to, aby Polacy, przyswajając sobie zdobycze kultury germańskiej, w niej się roztopili, przestali czuć i myśleć po polsku i przestali żyć własnem życiem, jako żywioł odrębny, mający swą własną przeszło tysiąc letnią kulturę polską. Oto program cesarski, najzupełniej zgodny z programem antipolskim. Nie mógł on inaczej wypaść, jak wypadł, jeżeli uprzytomnimy sobie dzieje żywiołu germańskiego i państwa pruskiego w stosunku do społeczeństwa polskiego. Tylko ludzie naiwni, lub politycznie porażeni ślepotą mogli pod tym względem oddawać się jakimkolwiek złudzeniom.

Tak też zapatruje się na świeżo wygłoszoną mowę cesarską polska prasa demokratyczna w Poznańskiem, która omawia ją spokojnie, bez uniesień, z zachowaniem potrzebnej równowagi umysłu, ale z tą godnością, jaka przystoi ciężko nawiedzonemu, ale zachowującemu, po za nielicznymi wyjątkami, całkowitą odporność wobec wszelkich gwałtów i zakusów narzuceniu narodowi polskiemu zdobyczy obcej i wrogiej kultury germańskiej.

Ostatnia mowa cesarska różni się niewątpliwie pod względem formy od wszystkich dotychczasowych mów antipolskich władcy niemieckiego, przedewszystkiem jednak od znanej i głośnej mowy, wygłoszonej w Malborgu, w której Wilhelm II wystąpił przeciwko „sarmackiej zuchwałości, zagrażającej niemczyźnie". Ale różnica leży tylko w formie, bo jeżeli najświeższa mowa poznańska nie miała stylu malborskiego, to zachowała zupełnie stanowisko malborskie. Jedna i druga dąży do tego samego celu.

Smutną wobec tego rolę odegrali wszyscy ci Polacy, którzy wzięli udział w uroczystościach pruskich. Rzucili na szalę swą godność osobistą i związek z własnym narodem, a w odpowiedzi Wilhelm II kazał im się roztopić w niemieckiej kulturze i radować się jej błogosławieństwami. Każdy Polak, o ile nie jest moralnym czy umysłowym kaleką, przyznać musi, że program cesarski jest dla społeczeństwa polskiego nie do przyjęcia, bo byłoby to całkowitem zaprzaństwem narodowem i grobem dla całej przyszłości narodowej.

Dzienniki poznańskie opisują demonstracye przed Bazarem poznańskim, jak następuje:

We środę od godz. 3 po południu poczęła przed Bazar napływać ludność polska. Skoro wychodzić poczęły z Bazaru arystokratki polskie, by automobilami udać się do zamku na przyjęcie u cesarzowej, powitano je sykaniem, gwizdaniami i obelgami. Niektóre panie — jak opowiadają — oblano podobno płynami, wydającymi niemiłą woń. Towarzyszący paniom panowie zwrócili się do policyantów, którzy poczęli tłum rozpędzać. O godz. 6 wieczorem zgromadziło się znów przed Bazarem kilkaset osób. Policya otoczyła cały front Bazaru kordonem, strzegąc automobilów i wsiadających do nich panów, którzy wybierali się na obiad galowy na zamek. Podobno mimo to powtórzyły się sceny z płynami; tak opowiadano przynajmniej w tłumie. Z pośród zaproszonych na zamek arystokratów polskich część tylko mieszkała w Bazarze; reszta mieszkała widocznie w ukryciu pensyonatów prywatnych. Tych, którzy wyjeżdżali z Bazaru, zgromadzona ludność powitała sykaniem i gwizdaniem i obrzuciła jaskrawemi obelgami.

Wyjazd Niemców z hotelu Rzymskiego odbywał się spokojnie.

Wieczorem iluminowano Bazar, t. zn. iluminowano hotel; z kupców, Bazaru nie dekorował i nie iluminował swych okien ani jeden. Widok iluminowanego hotelu Bazarowego działał w sposób, który trudno scharakteryzować. Przechodzący Polacy poczęli przystawać, gromadzić się, aż około godz. 9 tłum urósł do jakich dwóch tysięcy ludzi.

Poczęły nadjeżdżać automobile Polaków z zamku. Ludność otoczyła je zbitą masą. Głośne okrzyki oburzenia i burzliwe złorzeczenia wyrwały się z tłumu w kierunku tych, co z pojazdów wysiadali, a raczej wybiegali. Niemcy częściowo wołali „hoch", częściowo drwili z Bazaru. Trwało to dość długo i powtarzało się przy przybyciu każdego automobilu, póki nie sprowadzono kilkudziesięciu policyantów, którzy tłum wyparli z okolicy Bazaru i kordonem ścisłym odcięli przystęp do Bazaru. Pod taką osłoną policyi, trwającą aż do północy, sterczał Bazar zresztą osamotniony, ten sam Bazar, z którego ta sama policya niedawno wyganiała ziemian. Świeczki pogaszono, skoro wrócili goście zamkowi.

Mimo dekoracyi i iluminacyi wymieniano oficerom Bazar miedzy... zakazanemi lokalami polskiemi.

O p. Łąckim z Pakosławia „Berl. Tageblatt" mylną podał wiadomość, jakoby był uzyskał tytuł szambelana w miejsce rzekomo dotychczasowego kamerjunkierskiego. P. Łącki bowiem już od kilku lat jest szambelanem. Natomiast prawdziwą jest wiadomość, że dr Święcicki otrzymał tytuł profesora. Nie dostał on jednak zaproszenia na obiad, na którym też nie był.

Związek niemiecko-narodowy.

(Telegramy „N. Reformy").

Wiedeń, 29 sierpnia.

Dzisiaj o godz. 10 przed południem zebrał się na posiedzenie Związek niemiecki narodowy, aby zająć stanowisko wobec życzeń wyrażonych na wiecu chomutowskim. Dzisiejsze posiedzenie plenarne związku poprzedzone zostało wczoraj licznemi posiedzeniami poszczególnych frakcyj związku. Wieczorem zaś zebrało się prezydyum Związku, aby ustalić przedmiot obrad dzisiejszego plenarnego posiedzenia.

Na wszystkich wczorajszych posiedzeniach uznano w zasadzie sprawę Niemców czeskich za sprawę Związku narodowo-niemieckiego. Co się tyczy praktycznego jednak wykonania tej zasady, odstąpiono od żądania wiecu chomutowskiego, który, jak wiadomo, uchwalił wezwać Związek niemiecko-narodowy, aby wystąpił z obecnej większości rządowej i zajął wobec rządu jaknajostrzejsze stanowisko, i pozostawał na niem tak długo, dopóki żądania Niemców czeskich nie będą spełnione.

Wczorajsze obrady dały ten wynik, że na dzisiejszem posiedzeniu plenarnem Związek zapowie swoje wystąpienie z większości parlamentarnej, jeżeli żądania Niemców czeskich nie będą spełnione. Niemcy czescy zgodzili się na takie przeobrażenie uchwały chomutowskiej, widząc, że Związek niemiecko-narodowy nie da się skłonić do natychmiastowej opozycyi przeciw rządowi.

Francya i Rosya.

Ambasador republiki francuskiej w Petersburgu, Delcassé, przybył niedawno do Paryża na dłuższy urlop. Jak długo urlop ten potrwa, nie wiadomo, ale w prasie europejskiej pojawiają się coraz częściej wiadomości, że Delcassé prawdopodobnie nie powróci już więcej do stolicy carów i że należy to uważać za objaw dość znacznego oziębienia stosunków pomiędzy caratem a republiką.

O ile wiadomości te odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy, na razie nie wiadomo. Ale faktem jest, że niemal bezpośrednio po powrocie Delcasségo do Paryża, francuski minister spraw zagranicznych, Pichon, wygłosił w Lons le Saunier dłuższą mowę na temat ostatnich wypadków na Bałkanie, która w prasie europejskiej jest obecnie bardzo żywo komentowana.

Francuski mąż stanu podniósł na wstępie, że wcale nie ma powodu do zbytniego zadowolenia z powodu sytuacyi na Bałkanach, ponieważ zabiegi i starania mocarstw europejskich nie zostały uwieńczone pożądanym rezultatem, a bardzo wiele trudnych i skomplikowanych problemów, do których pomiędzy innemi zaliczyć należy kwestyę adryanopolską, nie jest do tej chwili należycie rozwiązanych. „Wprawdzie — mówił Pichon — pokój w Bukareszcie został zawarty, ale myliłby się, ktoby sądził, że to jest dzieło całkowite i skończone, które zadowolić może Europę". Aczkolwiek ten ustęp mowy, wygłoszonej przez odpowiedzialnego kierownika polityki francuskiej, jest niewątpliwie interesujący, bo otwarcie i publicznie przyznaje się do słabości i niemocy Europy wobec wypadków bałkańskich, to jednak nie zawiera nic nowego, albowiem nieproduktywność, bezsilność mocarstw europejskich w kwestyach polityki bałkańskiej, jest faktem powszechnie znanym i uznanym.

Ważniejszą daleko jest rzeczą to, co Pichon uważał za potrzebne powiedzieć o stosunku do rosyjskiego sprzymierzeńca. Nie jest tajemnicą, że w ciągu dłuższego przesilenia bałkańskiego były dość częste chwile, w których przychodziło do dość znacznej różnicy opinij pomiędzy sojusznikami. Mianowicie pod koniec kryzysu, kiedy wyłoniła się kwestya finansowego bojkotu Turcyi, różnica ta zarysowała się bardzo silnie. Pichon w swej mowie nie taił tego wszystkiego, przeciwnie podkreślał i to dość mocno te momenty. Pod koniec stwierdził jednak, „że sojusz wszystkie rafy podwodne zdołał szczęśliwie ominąć. Francya wobec całego przesilenia bałkańskiego podwójny miała obowiązek i podwójna trapiła ją troska. Chodziło bowiem o to, aby pozostała wierną swym przyjaźniom i sojuszowi, i o to, aby wspólnej akcyi europejskiej na szwank nie narażać. Z tego zadania wywiązała się szczęśliwie".

Jeżeli już ten ustęp mowy w ustach ministra francuskiego ze względu na stosunek do Rosyi jest niewątpliwie znamienny, to uderzającym jest dalszy jej ciąg. Bardzo oględnie, w formie ogromnie delikatnej, właściwej narodowi francuskiemu, Pichon podnosił, że w Paryżu poważnie i z troską stawiano sobie pytanie, czy sojusz z Rosyą podczas przesilenia na wschodzie okaże się dość silnym. „Sojusz ten — mówił Pichon — nie samej tylko kwestyi bałkańskiej dotyczy, ale innych daleko ważniejszych spraw, na których Francyi zależy i zależeć musi".

Prasa francuska wszelkich niemal odcieni i kierunków politycznych wyraża Pichonowi wielkie uznanie za tę mowę, podnosząc, że stało się bardzo dobrze, iż Pichon, wprawdzie oględnie i bardzo delikatnie, ale wyraźnie podkreślił samodzielność Francyi w sojuszu; ma ona obowiązek czuwać w pierwszej linii nad własnemi swemi interesami. „Niezaprzeczonym bowiem jest faktem — zauważa jeden z dzienników — że po wybuchu pierwszej wojny bałkańskiej polityka francuska robiła to, co było życzeniem i leżało w interesie Rosyi. Po niespodziankach jednak, jakie przyniosła druga wojna bałkańska, zarówno urzędowa Francya, jak naród, oraz finansowa polityka republiki powiedzieć sobie musiała: Dotąd, nie dalej! Od tego też czasu nastąpił zwrot, a polityka rosyjska dostosować się winna do życzeń i postulatów republiki".

W rosyjskiej prasie panslawistycznej tego rodzaju opinie dzienników w zaprzyjaźnionem i sprzymierzonem państwie wywołują oczywiście niezadowolenie i rozgoryczenie. Wiadomo, że panslawiści rosyjscy nie taili wcale swego oburzenia na Francyę, kiedy po wkroczeniu Turków do Adryanopola opinia publiczna w republice zajęła stanowisko, sympatyzujące z państwem Osmanów. Francyi chodziło przedewszystkiem o ratowanie swych ulokowanych w Turcyi miliardów i dlatego pozostała głuchą na wszelkie prośby i nalegania Petersburga co do finansowego bojkotu Turcyi. Tak samo zarysowała się poważna różnica pomiędzy obu sprzymierzeńcami w kwestyi Kawalli. Rosya starała się, aby Kawallę odjąć Grekom, i znowu spotkała się z opozycyą w Paryżu. Skutek jest zaś ten, że Grecy zatrzymają Kawallę, Adryanopol pozostanie prawdopodobnie przy Turcyi, a groźba o wkroczeniu wojsk rosyjskich znikła zupełnie. Polityka Francyi szła tu podobno zgodnie i ręka w rękę z zabiegami i dążeniami Londynu.

W ten sposób zacieśnia się coraz więcej węzeł przyjaźni francusko-angielskiej, ze znaczącem pominięciem interesów i postulatów caratu.

Jedna jeszcze sprawa zajmuje obecnie prasę francuską. A mianowicie: wchodzi tu w grę kwestya reorganizacyi armii rosyjskiej, która pozostawia ogromnie wiele do życzenia i wymaga radykalnych reform i która, mimo wszelkich uspokajających głosów, znajduje się podobno w stanie wielkiego zaniedbania. Na fakt ten prasa francuska zwraca wielką uwagę i w artykułach po prostu uderzających podkreśla, „że nie na samej kwestyi bałkańskiej wyczerpuje się cel sojuszu francusko-rosyjskiego, który po za nią inne ma jeszcze obowiązki i zadania".

W Niemczech dzienniki wszystkie te szczegóły i momenty skrzętnie zapisują i o ile z jednej strony nie gniewają się, że w sojuszu pomiędzy caratem a republiką zaczynają objawiać się pewne, dość znaczące rysy, o tyle z drugiej zaniepokojone są faktem coraz większej agresywności sąsiada z drugiej strony Wogezów, a przedewszystkiem zacieśnienia się węzłów przyjaźni jego z Albionem. Są to na razie wprawdzie tylko imponderabilia, ale kto wie, czy wojny bałkańskie, które Europie przyniosły już cały szereg przykrych niespodzianek, nie sprowadzą jeszcze cięższej, a w konsekwencyach swych dla dzisiejszej jej równowagi wprost nieobliczalnych.

Biblioteka uniwersytecka w Warszawie.

Obok uniwersytetu warszawskiego, drugim trwałym dowodem dbałości rządu rosyjskiego o rozwój „kultury" w Królestwie jest stan, w jakim się znajduje biblioteka publiczna przy uniwersytecie w Warszawie. Biblioteka ta, choć służąca do publicznego użytku, uważana jest przez rząd za własność uniwersytecką i znajduje swe pomieszczenie w jednym z gmachów z gmachów uniwersyteckich. Pod względem ilości dzieł, rękopisów i dyplomów zajmuje owa biblioteka pierwsze miejsce w Warszawie, zaś jedno z pierwszych w całej Polsce. Jest ona jedyną naukową biblioteką publiczną w Warszawie, gdyż założona przed kilku laty drogą ofiar biblioteka publiczna przy ul. Rysiej składa się prawie wyłącznie z dzieł współczesnych i potrzeb ludzi nauki nie zaspakaja, dwie zaś inne bardzo bogate biblioteki, hr. Krasińskich i Zamoyskich, stoją otworem wyłącznie dla uczonych. W budżecie państwowym pozycya biblioteczna wykazuje stale pokaźną sumę, lecz niezadowolenie z porządków tam panujących, wzrasta coraz bardziej i przenosi się nawet do prasy, choć ta przywykła do tego, aby cierpieć w milczeniu i znosić wszystko, co na nas spada. Warto więc zastanowić się nad tem, jak gospodaruje rząd w tej bibliotece, której nie stworzył, lecz zastał jako dorobek polskiej kultury, w chwili przejścia Warszawy pod panowanie rosyjskie. Dzięki temu, że okoliczności, towarzyszące temu przejściu, były dla kraju naszego pomyślne, biblioteki warszawskiej nie spotkał ani los biblioteki puławskiej, którą nie w całości udało się uratować, ani słynnej biblioteki Załuskich, którą zabrano jako „sui generis" łup wojenny, a która dziś jeszcze, po 100 latach przeszło

---

Postęp a nacyonalizm.

(Józef Lange: „Postęp a nacyonalizm". Warszawa 1913).

I.

Zagadnienie postępu i jego stosunku do życia w ogólności, a naszego w szczególności, nie cieszy się szczególnymi względami naszej literatury politycznej i socyologicznej. Wszyscy u nas mają wprawdzie z tym „postępem" coś do czynienia, już to zwalczając go zaciekle, już to nieśmiało „wyznając" lub popierając go platonicznie, ale mimo to nie można powiedzieć, aby samo zagadnienie postępu było u nas odpowiednio do swojej ważności popularne.

Oprócz kilku drobnych rozprawek dawnych i przestarzałych, dopiero przed kilku laty wybitny pisarz socyalistyczny Tytus Filipowicz obdarzył piśmiennictwo nasze obszerniejszą pracą p. t. „Zaganienia postępu", która mimo partyjnego stanowiska autora i wynikającej zeń pewnej jednostronności znajduje się jednak na poziomie europejskiej literatury przedmiotu i dobrze służyć może jako wstęp do pracy nad zoryentowaniem się w dziedzinie zagadnień, mianem „postępu" objętych lub obejmowanych.

Teraz znowu znany publicysta warszawski p. Józef Lange wydał nie wielką (129 str.) książkę o stosunku nacyonalizmu do postępu. Książka jego jest aktem obrony postępowości przed niebezpieczeństwami, któremi grozi jej panujący obecnie w Królestwie Polskiem nacyonalizm ze wszystkiemi jego pochodnemi, jak antysemityzm, klerykalizm, reakcyjność pojęć społecznych i oportunizm polityczny, posunięty aż do skrajnej ugodowości. Nacyonalizm ten objął — jak wiadomo — także i sfery postępowe społeczeństwa polskiego w tym zaborze, szczególniej pod postacią antysemityzmu, po którym jak po równi pochyłej postępowość ta stoczy się prędzej czy później, raczej zresztą prędzej niż później, do czystego już nacyonalizmu ze wszystkiemi jego tendencyami, które bądź już się ujawniły, bądź też tkwią w nim jeszcze utajone, ale nie mniej konieczne. P. Lange chce więc ratować postępowość warszawską przed tem groźnem niebezpieczeństwem i w tym celu stara się przedewszystkiem rozwiać złudzenie postępowców warszawskich, hołdujących antysemityzmowi, więc najwybitniejszej i najjaskrawszej w dobie obecnej formie nacyonalizmu, jakoby doktryna ta dała się kiedykolwiek połączyć harmonijnie i organicznie z podstawowymi postulatami postępowości. W tym celu przeprowadza autor obszerny dowód na podstawie głównie nacyonalistycznej literatury francuskiej, że po pierwsze nacyonalizm jest przedewszystkiem zjawiskiem międzynarodowem w całem tego słowa znaczeniu, a cała ideologia nacyonalistyczna pozostaje niezmienioną wszędzie i u wszystkich narodów, po wtóre zaś, że nacyonalizm jest doktryną „a priori" niejako antidemokratyczną, więc i antipostępową.

„Żaden kierunek przewrotowy — pisze p. Lange — a takim jest bez wątpienia nacyonalizm, nie doprowadziłby do takiej jak on dezorganizacyi w społeczeństwach. Bo jeśli socyalizm, a nawet syndykalizm grozi rewolucyą, nie zapominajmy, że są one walką o przyszłość i walczą o jej wizyę jasną, wyraźną, harmonijną. Gdzieś przed sobą widzi się kres walki, promyk nadziei! Nacyonalizm zaś podnosi sztandar walki przeciw postępowi, wolnej myśli, socyalizmowi, przeciw całej linii rozwoju społecznego i politycznego ubiegłego stulecia, przeciw wszystkim ludziom obcym, przeciw całemu dzisiejszemu układowi stosunków narodowych, jako — program polityki realnej".

Książka Langego jest dziełem polemicznem, bojowem. Z odwagą i szczerością, u nas szczególnie godną najżywszego uznania, stanął on na stanowisku „czystego" — że się tak wyrażę — postępu, które opuszczają na starość nawet najzasłużeńsi jego chorążowie-jubilaci i zaopatrzywszy się obficie w swym arsenale erudycyi i oczytania w przeróżną broń i amunicyę argumentów zawsze w zasadzie słusznych i prawdziwych, wydał walkę złudzeniom postępowców warszawskich, którzy sądzą, że są tylko antysemitami, że spełniają tylko naturalny obowiązek obrony Warszawy i kraju przed kierowanym na nie rosyjską ręką zalewem niekulturalnego i wrogiego polskości litwactwa, gdy tymczasem są — nacyonalistami, stają więc w szeregach armii antydemokratycznej, reakcyjnej, armii walczącej w interesie „sytych i zadowolonych" w celu „powstrzymania wszelkich rzutów w przyszłość, wszelkich dążności radykalnych, czy to społecznych, czy to politycznych, czy to nawet narodowych, aby rozpaleniem walki narodowej zatamować starcia klasowe".

I ta obrona opuszczonych już prawie redut postępu warszawskiego, którą na pojedynkę niemal podjął ten wybitny publicysta, wydaje mi się tem bardziej sympatyczną, że sam on świadom jest beznadziejności swego heroizmu sam znając siłę nacyonalizmu i przestrzegając, przed jej niedocenianiem, walczy bez wiary w zwycięstwo swojej dobrej sprawy. Jeżeli jednak postęp i postępowość warszawska są tak bardzo zagrożone przez nacyonalizm, jeżeli mu one mojem zdaniem prędzej czy później miejsca będą musiały ustąpić ostatecznie i jawnie, to przyczyn tego szukać należy zarówno w tych szczególnych warunkach, w których płynie życie zaboru rosyjskiego, jak i w naturze samego postępu jako takiego w ogólności, warszawskiego zaś w szczególności.

Warunki życia zbiorowego w Królestwie Polskiem są na ogół znane. Rozwodzić się nad nimi niema potrzeby. Natomiast do ciągłych nieporozumień daje powód niedostateczna jasność pojęcia samego „postępu". P. Lange, a z nim wielu, bardzo wielu innych pisarzy, nie mówiąc o zwykłych, nie piszących na szczęście śmiertelnikach, zadowala się prostem przeciwstawieniem „postępu" i postępowości jakiemuś innemu kierunkowi dążeń zbiorowych, jakiejś innej doktrynie, n. p. klerykalizmowi, nacyonalizmowi, socyalizmowi itp., tak jakgdyby wyrazowi „postęp" odpowiadało pojęcie o jasno zakreślonych granicach, jakgdyby posiadało ono swoją treść niezmienną, która natychmiast pojawia się w wyobrażeniu, skoro tylko pomyśli się i powie wyraz „postęp". Tymczasem postępu nie można przeciwstawiać nacyonalizmowi tak, jak się przeciwstawia gruszkę — wierzbie, z tego prostego powodu, że podczas gdy nacyonalizm jest doktryną, czyli systemem pojęć o ustalonej, swoistej treści, to „postęp" natomiast doktryną nie jest, a pod względem pojęciowym stanowi coś, co każdy postępowiec może, a nawet musi rozumieć inaczej.

Cóż to bowiem jest ten postęp, który dla tej właśnie nieokreśloności swej treści nigdy i nigdzie nie stanowił przez czas dłuższy platformy działalności politycznej, opierającej się z natury rzeczy na grze interesów i dążeń społeczno-ekonomicznych i narodowych?

W najogólniejszem znaczeniu postęp oznacza rozwój w kierunku ku lepszemu, bardziej celowemu i doskonalszemu, mierzonemu najwyższemi wartościami i ideałami rodzaju ludzkiego, jego „wolą zasadniczą" („Grundwillen"). Znany psycholog i filozof H. Münsterberg w kapitalnem swem dziele „Philosophie der Werthe" (1908) podaje następującą definicyę postępu: „letztes richtunggebendes Ziel des menschlichen Miteinander, dass sich das gesellschafliche Wollen des Einzelnem zum schlechthin gültigen Standpunkt des Bewertenden erhebt. Was sich diesem Ziele zubewegt, ist reiner Fortschritt".

Drugi znowu myśliciel H. Rickert w dziele p. t. „Die Grenzen der naturwissenschaflichen Begriffsbildung" (1896) określa postęp jako „eine mit der zeitlichen Reihenfolge der verschiedenen Stadien zusammenfallende kontinuirliche Wertsteigerung".

Powyższe określenia postępu możnaby jeszcze uzupełnić kilkoma definicyami z dziedziny biologii. Ale te, zamiast ułatwić, utrudniłyby tylko zrozumienie tego faktu, że postęp jest pojęciem wzrastania wartości, które mierzy się wprawdzie najwyższymi ideałami ludzkości, będącymi wyrazem jej woli zasadniczej, które jednak, jak słusznie twierdzi Rickert, pozostaje w ścisłym związku z następującemi po sobie w czasie rozmaitemi stadyami rozwoju.

Postęp więc jako taki nie ma i nie może mieć treści o jakąś tezę za dogmat uznaną opartej i stałej. Dlatego też rozważany jako kategorya myślenia politycznego, okazuje się postęp raczej postawą pewnego rodzaju, gestem, wreszcie pewnym stosunkiem do zjawisk życia, niż zbudowanym logicznie na gruncie jakiejś zdogmatyzowanej tezy systemem postulatów, dających się ująć w pewien konsekwentnie rozwinięty program działalności politycznej. Zabiegi o stworzenie „postępowego" programu politycznego w ścisłem tego słowa znaczeniu są gonitwą za własnym cieniem. Program bowiem taki jest „a priori" niemożliwym. A wszystkim twórcom takiego programu grozi zawsze jedno z dwóch niebezpieczeństw — albo popadnięcie w sprzeczność z życiem, albo też sprzeniewierzenie się idei tego, co Münsterberg nazywa „czystym postępem".

Nie znaczy to bynajmniej, że czynnik postępowości i postępowcy sami nie mają lub mieć nie mogą żadnej roli do odegrania w życiu polityczno-społecznem. Znaczy to tylko, że rola ta polega na sprawdzaniu gotowych już wartości, wytworzonych przez życie, na mierzeniu ich najwyższymi ideałami ludzkości, na wskazywaniu nowych dróg i nowych celów, na stałem przeciwstawianiu temu, co jest, tego, co być powinno. Na tem wyczerpuje się w zupełności rola postępu i postępowości w życiu zbiorowem, rola niewdzięczna, trudna i odpowiedzialna, lecz jakże ważna i wzniosła!

Postęp, jako pojęcie wzrastającej wartości, nie może wchodzić jako stały składnik do żadnego programu politycznego, do żadnej doktryny politycznej, które polegają właśnie na uznaniu pewnych wartości za już ustalone i niezmienne. Postęp niejako wchodzi tylko do tych

leży w pakach w Petersburgu, nie służąc nikomu. Biblioteka warszawska pozostała; przetrwała i pierwszy uniwersytet warszawski, założony przez Aleksandra I, i mikołajewskie czasy, gdy nie było w Warszawie żadnej wyższej uczelni, i szkołę główną, i wreszcie ostatnie czasy bezrobocia szkolnego, gdy rząd groził, że razem z uniwersytetem przeniesie do Saratowa i bibliotekę, choć wylegitymować się prawnie, jako posiadaczowi biblioteki, byłoby mu trudno. Pozostała i trwa, jako obraz rosyjskiej gospodarki na kresach.

Powszechnie uważają bibliotekę warszawską za bogatą. Jest ona taką rzeczywiście, choć bogactwa te są niewyzyskane, gdyż zarząd biblioteczny ani nie wie, co posiada, ani nie zna wartości tego, co posiada, a o segregowaniu i katalogowaniu nie ma najmniejszego pojęcia. Bibliotekarzem głównym jest prof. Wiechow, klasyk, równie marny klasyk jak i bibliotekarz. Interesenci biorą go za woźnego, z czego powstają bardzo zabawne nieporozumienia. „Uniwiersitetskija Izwiestija" z lat 90 opisują szczegółowo scenę sądu uniwersyteckiego nad pewnym studentem, który obraził prof. Wiechowa i został za to wydalony. Student ten zachował się w lokalu bibliotecznym nieprzyzwoicie, a na zwróconą mu uwagę przez Wiechowa, zapytał grubo: „A ty kto?" „Jam tutejszy bibliotekarz", odpowiedział z oburzeniem profesor. Doprawdy — „roża" (morda) nieciekawa", miał odrzec student, co stało się powodem tak surowego wyroku.

Dopóki pomocnikiem bibliotekarza był Polak, młody uczony, Taczanowski, mógł on swą erudycyą wynagradzać braki zwierzchnika. Taczanowski jednak zginął, rażony granatem japońskim pod Laojanem, i odtąd w bibliotece gospodarują wyłącznie Rosyanie, przeważnie wielcy ignoranci. Jako dowód można przytoczyć przykład następujący. Potrzebując znanej księgi henrykowskiej z XIII wieku i otrzymując stale odpowiedź, że książki takiej w bibliotece niema, co było oczywistą niemożliwością, udałem się sam na górę, aby dopomódz urzędnikowi szukać w katalogu kartkowym, na co zezwalają jedynie w bardzo rzadkich wypadkach. Na moją uwagę, że Henryków leżał na Śląsku i że trzeba szukać książki w dziale polskiej historyi, urzędnik rozśmiał się głośno, jakby miał do czynienia z waryatem, poczem dalej szukał w innych działach. Gdym sam wreszcie zaczął szukać w dziale polskim i dowiodłem urzędnikowi, że książka taka jest na miejscu, głośno wyraził swe zdziwienie, jak książka, traktująca o „Silezii", mogła się dostać do działu polskiego.

Wogóle otrzymać książkę, jakiej się potrzebuje, jest bardzo trudnem zadaniem, i w 9/10 wypadków odchodzi się z niczem. Nie pochodzi to nawet ze złej woli niższych funkcyonaryuszów biblioteki, gdyż publiczność przeważnie napiwków im nie szczędzi, lecz z braku inteligencyi i wykształcenia. Książki niedawno przynosiło 3 staruszków-Rosyan, weteranów z czasów mikołajewskich, zatabaczonych i nieokrzesanych, razem liczących około 250 lat wieku, z których jeden nie umiał wcale czytać, a drugi czytał tylko po rosyjsku. Najbardziej wyróżniał się z pośród nich niejaki Archangielskij, który, prócz zalety „biezgramotnosti", posiadał jeszcze inną: był mianowicie głuchy, jak pień. Obecnie, gdy jeden z tych trzech staruszków umarł, zastąpiono go przez młodszego, co odbiło się wprawdzie na szybkości obsługi, lecz na jej sprawności ani trochę. W dalszym ciągu bardzo często zamiast dzieła treści historycznej, otrzymuje się książkę teologiczną lub stary rocznik gazety i naodwrót.

Dla wypożyczanych książek istnieje podwójna cenzura. Najpierw kartkę z tytułem podaje się w sali urzędnikowi, który, jeśli uznać raczy dzieło za prawomyślne, pisze na niej ołówkiem literę „M", co oznacza „można", i dopiero wtedy woźny idzie z kartką do biblioteki. Niestety, i ta litera „M" niedostatecznie interesanta zabezpiecza, gdyż istnieją w bibliotece surowsi od swego urzędnika cenzorzy i kartka często wraca na salę z dopisaną literą „N", co oznacza „nielzia". Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że pod tę rubrykę zakazanych dostają się jakieś broszury anarchistyczne, lub choćby dzieła, związane z historyą powstania. Bynajmniej: „Kapitał" Marksa, „Nana" Zoli, wszystkiego tego wydawać publiczności niewolno. Conajmniej kilkadziesiąt tysięcy dzieł pada ofiarą tego dziwnego ostracyzmu.

Encyklopedya, słowniki i t. d., wszystko — jednem słowem — co na całym świecie wchodzi w skład biblioteki podręcznej, znajduje się tu w szafach pod kluczem. Ponieważ czytelnik woli zrezygnować z korzystania z tego wszystkiego, niż wdać się w dyskusyę z posiadaczem klucza, panem Archangielskim, do otwierania owych szaf rzadko przychodzi. Wszystko razem przedstawia się tak, jakby chciano publiczność odstraszyć od korzystania z biblioteki, zamiast jej dostęp ułatwić.

Nic dziwnego, że w tych warunkach kto tylko może, zwraca się do bibliotek prywatnych Zamoyskich i Krasińskich, które, ze względu na szczupłość lokalu, bardzo niewielu czytelników są w stanie zmieścić (w bibliotece Krasińskich, dla której nowy gmach powstaje, zmieni to się od jesieni na lepsze). Biblioteki te są niezależne od rządu, choć i im w latach 1905-1906, w latach bezustannych rewizyj, nie zawsze udawało się uniknąć inwazyi rządowej. O niezależności opinii, jaka panowała w bibliotekach prywatnych, a zarazem o odwadze cywilnej ich kierowników świadczy mało znany szczegół. Zmarły historyk, Aleksander Rembowski, wydalił z lokalu biblioteki Karskiego, prof. uniwersytetu warszawskiego, z powodu odsłonięcia pomnika Murawiewa w Wilnie. Gdy ten nazajutrz po owym fakcie pojawił się w bibliotece Krasińskich, usłyszał od Rembowskiego tylko to słowo, że biblioteka jest miejscem dla uczonych, a nie dla polityków.

Nie wszyscy jednak z bibliotek prywatnych korzystać mogą i dlatego zreformowanie stosunków w bibliotece uniwersyteckiej staje się kwestyą palącą. Czy prędzej znajdzie ona swoje rozwiązanie, zanim uniwersytet rosyjski w Warszawie ustąpi miejsca polskiemu, o tem wątpić wolno.

J. K.

Morderstwo w klasztorze.

Donieśliśmy już dzisiaj rano o strasznem morderstwie, którego ofiarą padł przeor OO. Bazylianów w Złoczowie, ś. p. ks. Ignacy Kossak. Dnia 27 b. m. znaleziono go nieżywego w celi. Bandyci zadali mu nożem kilka śmiertelnych ran w głowę i krzyże. Pisma lwowskie donoszą dalsze następujące szczegóły o tym wypadku:

Klasztor, w którym popełniono okropne morderstwo, oddalony jest o kilometr drogi od Złoczowa. Jest to małe domostwo, stojące samotnie na otwartem polu. Odebrali go przed laty około 30 zreformowani Bazylianie od starych Bazylianów, do których zakonu należy też i zamordowany superior Ignacy Kossak. Administrował on jednak już parafią tą za rządów Bazylianów zreformowanych. Klasztor daje małe tylko dochody, gdyż liczy bardzo mało parafian, a ponadto ciąży na nim obowiązek utrzymywania dwóch wikaryuszy. Jednym z tych wikarych był też od lat około dziesięciu zamordowany ksiądz Kossak, który przed trzema laty po śmierci przeora X. Niemiłowicza, zamianowany został przeorem klasztoru. Majątku nie posiadał żadnego, a klasztor sam ma gotówką majątku zalewie kilkaset koron.

Mord miał miejsce w nocy z dnia 26 na 27 b. m. Morderstwo odkryto jednak dopiero dnia następnego o godzinie 7.30 rano. Służąca, wiedząc, że ś. p. przeor zwykle raniutko wstawał, dziwiła się tem, że drzwi sypialni były zamknięte i odrazu powzięła pewne podejrzenie. — Dobijała się więc do drzwi sypialni, a gdy żaden głos z wewnątrz się nie odzywał, przedostała się przez okno do pokoju, gdzie z przerażeniem ujrzała w kałuży krwi zastygłe już zwłoki ś. p. przeora.

Ksiądz Kossak leżał na ziemi w kałuży krwi z głową silnie wciśniętą pod łóżko. Ręce kurczowo zaciśnięte, o dłoniach pociętych straszliwie jakiemś ostrem narzędziem, świadczyły, że odbyła się tu walka na śmierć i życie. Koc, którym się ksiądz okrywał, oplątał nogi i widocznie uniemożliwił mu obronę. Pościel cała była skrwawiona i pocięta. Służąca wybiegła z krzykiem na podwórze i zawiadomiła o strasznym wypadku innych służących. Dano znać do miasta. Wnet potem przybył sędzia śledczy z lekarzem sądowym. Stwierdzono u zmarłego pięć cięć śmiertelnych, szerokości dwóch centimetrów. Cztery rany zadano w głowę, jedną powyżej lewej łopatki.

Głęboka tajemnica okrywa na razie całe zajście w klasztorze. Żaden z domowników nie zauważył krytycznej nocy niczego podejrzanego w pokoju przeora. Wszyscy, którzy ś. p. zmarłego znali, twierdzą, że to był człowiek spokojny i dobry, który żadnych wrogów nie miał, tak, że z góry wykluczyć należy morderstwo z pobudek natury osobistej. Może tu chodzić jedynie o morderstwo rabunkowe, ale tu znów powiadają domownicy, że zamordowany żadnych pieniędzy przy sobie nie miał, a wogóle nie jest jeszcze ustalone, czy sprawca miał zamiar obrabować kasę klasztorną i czy w tym celu musiał zamordować przeora.

Komisya sądowo-lekarska udała się wczoraj na miejsce wypadku, aby rozpocząć swe urzędowe czynności.

Śledztwo trwa na miejscu już drugi dzień. Prowadzi je sędzia Reszetyło i prokurator Ojno. Sekcya zwłok odbyła się wczoraj. Jak donoszą pisma lwowskie, wykazała ona, że rany zostały zadane częściowo brzytwą, częściowo narzędziem podobnem do noża rzeźnickiego.

Śledztwo ustaliło dotąd, że zbrodniarz wszedł do celi zamordowanego przeora drzwiami od korytarza, które wyważył.

Słychać, że aresztowaną będzie służąca Basia Łytyk. W celi zamordowanego bowiem znaleziono chustkę kobiecą. Wieczorem przed morderstwem widział tę chustkę na głowie Łytykównej diak. Służąca nie umie tego wytłómaczyć, jakim sposobem znalazła się chustka w celi, jeżeli Łytykównej wieczorem w celi nie było.

O zamordowanym ks. Kossaku chodziły wersye, że posiada majątek. Mówiono, że ks. Kossak zabrał zmarłemu ks. Niemiłowiczowi 67.000 kor. Bratanek zmarłego Niemiłowicza, zamieszkały w Drohobyczu, wytoczył z tego powodu ks. Kossakowi proces, który toczył się długi czas bez rezultatów dla skarżącego. Bratanek ów był przed rokiem u ks. Kossaka, domagając się ponownie zwrotu pieniędzy stryja.

Żandarmeryę złoczowską zawiadomiła właścicielka sklepu galanteryjnego w Złoczowie, iż kupował u niej chłop jakiś przed południem portfel. Do portfelu tego włożył przy niej kilkanaście tysięcy banknotami tysiąckoronowymi.

Klasztor, który onegdajszej nocy był miejscem bestyalskiego mordu, nieraz już był przedmiotem napadu różnego rodzaju ciemnych indywiduów, polujących bądź to na skromny swoją drogą majątek, bądź to na majątek przeora. Ostatnim razem dokonano tam śmiałego włamania w dniu śmierci poprzedniego przeora księdza Niemiłowicza przed 3 laty. Zmarły jeszcze leżał na katafalku, kiedy nieznani sprawcy włamali się do kancelaryi parafialnej w nadziei uzyskania znaczniejszego łupu. Nadzieja ta ich jednak zawiodła, albowiem ówczesny wikary, a obecnie zamordowany przeor, ks. Ignacy Kossak, był na tyle przezorny, że majątek wynoszący około 1000 koron przeniósł do swego prywatnego mieszkania i w ten sposób go uratował przed złodziejami.

W Galicyi istnieją klasztory bazyliańskie reformowane i niereformowane. W ósmym i dziewiątym dziesiątku lat ubiegłego stulecia przeprowadzili Jezuici reformę zakonu Bazylianów. Niektóre klasztory galicyjskie przyjęły tę reformę, polegającą głównie na zaostrzeniu reguły, nieco rozluźnionej, wedle przepisów św. Bazylego Wielkiego, niektóre zaś klasztory reformy tej nie przyjęły. Między tymi klasztorami, które reformy nie przyjęły, są klasztory: w Hoszowie (pow. stryjski), w Złoczowie i w Pogoni (pow. tyśmienicki).

Przełożonym tych klasztorów bazyliańskich, które przyjęły reformę, jest protoihumem ks. Platonid Filas, którego metropolita Szeptycki chciał nawet zrobić biskupem. Klasztory natomiast, które nie przyjęły reformy, podlegają generałowi zakonu w Rzymie, a co do „sacris" metropolicie Szeptyckiemu, a nie ks. Filasowi.

Kronika powstania 1863-64 roku.

29 sierpnia.

Pod Pękoszowską Wolą (M.) jazda Ludwika Brzozowskiego rozbija secinę kozaków. — Oddział Cwieka, wkroczywszy do Lubelskiego walczy pomyślnie z dwiema rotami piechoty i kozakami pod Ireną (L.) koło Zaklikowa.

Klęska Taczanowskiego pod Nieznanicami.

Wypłoszywszy kozaków z Borówna, ruszył Taczanowski ku Witkowicom, za któremi spostrzeżono przednie straże moskiewskie. Nie mogąc z powodu ciemności rozpoznać siły nieprzyjaciela, cofnął się generał, po krótkiej wymianie strzałów, przez Nieznanice (Kal.) do Zdrowej. O godzinie 5 z rana Kopernicki ze swoimi oddziałami zajął Nieznanice, podczas gdy Moskale osadzili się we Witkowicach. Dwie godziny prawie ostrzeliwał nieprzyjaciel pozycye Kopernickiego, bez żadnej zresztą szkody dla powstańców. Wreszcie część łańcucha moskiewskiego podsunęła się na 400 kroków do lewego skrzydła powstańczego, wówczas pchnął Kopernicki jedną kompanię kosynierów, aby odpędzić nieprzyjaciela; niestety kosynierzy, przeszedłszy ulicą, zawahali się, mimoto Moskale, posłyszawszy okrzyk hura i ujrzawszy postrach wojsk carskich t. j. kosynierów, cofnęli się.

Lecz niebawem naprzeciw prawego skrzydła powstańczego pokazały się dwie świeże roty z dwiema armatami, idące od Częstochowy. I nowym łańcuchem tyralierów poczęły oskrzydlać wieś. Kosynierzy, posłyszawszy strzały armatnie, poczęli się cofać, kawalerya zaś kłusem zemknęła do Zdrowej, z wyjątkiem szwadronu, dowodzonego przez pułkownika Słupskiego; wobec takiego obrotu rzeczy musiał Kopernicki cofnąć się z resztą, co uskutecznił w porządku, atoli będące już w ucieczce szeregi kosynierów i kawalerya umykały bez żadnego ładu. Częścią zmykających za przykładem kosynierów strzelców, których mu się udało powstrzymać, obsadził Kopernicki wzgórze przy cegielni między Zdrową a Nieznanicami, lecz strzelcy ci, widząc ogólną ucieczkę, wnet opuścili pozycyę i pierzchnęli, zajmując w ucieczce Zdrową, gdzie dłuższy czas się bronili. Kopernicki zaś i Matuszewicz z dwoma szwadronami usadowili się w Babach, szląc gońce o pomoc do Taczanowskiego, który już dawno był zrejterował z kawaleryą. Bez poparcia będąc, a świeżemi wojskami moskiewskiemi zagrożeni, opuścić musieli powstańcy zajmowane chwilowo pozycye, a cofanie się to zmieniło się ostatecznie w ucieczkę w najzupełniejszym nieładzie. Pod Nieznanicami znikł z widowni powstania świetnie zorganizowany silny oddział — „armia" generała Taczanowskiego, a z nią jej dowódca. Kaliskie od tej daty drobnymi już tylko, acz dziarskiemi i ruchliwymi oddziałkami przeszkadzało Moskalom, oddziałkami nie generalskimi, lecz partyzanckiemi.

Kronika.

Kraków, 29 sierpnia.

Wpisy do szkół średnich i ludowych. Dziś rozpoczęły się w szkołach średnich i ludowych w Krakowie wpisy. Gromadki młodzieży wraz z rodzicami lub opiekunami podążają do szkół, by zapisać się na rok następny do szkoły. W szkołach średnich odbywają się przez dzień dzisiejszy i jutrzejszy egzaminy poprawcze. W szkołach ludowych rozpocznie się nowy rok szkolny w poniedziałek 1 września b. r., a we wszystkich szkołach średnich dnia 3 września b. r. uroczystem nabożeństwem. W Krakowie z nowym rokiem powstanie filia gimnazyum Sobieskiego umieszczona w specyalnie wynajętym na ten cel budynku dla dzielnic: Kleparz, Nowy Świat i Warszawskiego. Filia będzie miała odrazu cztery niższe klasy. Tak więc Kraków będzie miał wraz Podgórzem, sześć gimnazyów, dwie filie — (jedna pełna) i dwie szkoły realne.

Upiększenie otoczenia gmachu magistratu. Po wybudowaniu nowych skrzydeł magistratu krakowskiego i odnowieniu starego gmachu, przystąpiło budownictwo miejskie do upiększenia otoczenia tych budynków. Ulice, biegnące około starego gmachu, wyasfaltowano koło kościoła Franciszkanów, a przed starą bramą wchodową, prowadzącą do bocznych kondygnacyi magistratu, zrobiono skwer, otoczony niskim ciosem kamiennym. Skwer przedstawia płaszczyznę w kształcie elipsy, na którym w przyszłym roku zakwitną piękne kwiaty, posadzone przez zarząd ogrodnictwa miejskiego. Od strony ul. Grodzkiej, przed wejściem głównem do gmachu magistratu, ukończono regulacyę drogi, którą wylano mieszaniną drobnych kamyczków ze smołą, t. zw. westrumitem. Jestto materyał bardzo trwały i nie dopuszcza do osiadania śmieci i kurzu na drodze.

Wewnątrz gmachu magistratu podworzec zamknięty trzypiętrowemi skrzydłami oficyn, wyasfaltowano w ten sposób, że ściek biegnie ku środkowi i przez otwory kanałowe w razie deszczu woda szybko spływa. Na środku podwórza urządzono także dwa skwery, w kształcie elipsy, przedzielone drogą. Na środku obydwóch skwerów stoją na wysokich słupach żelaznych lampy, każda o dwóch ramionach, tak, że będą dawać wystarczającą ilość światła dla podworca magistrackiego. Skwery będą jeszcze w tym roku obsadzone drzewkami, a na przyszły rok zakwitną na skwerach wśród zieleni trawy piękne klomby z kwiatami. Podwórzec zamknięty otrzyma estetyczny wygląd i dużo się przyczyni do upiększenia wewnętrznej strony nowego gmachu magistratu krakowskiego.

W setną rocznicę śmierci ks. Józefa Poniatowskiego urządza oddział konny „Sokoła" w Krakowie, jak o tem już donieśliśmy, popis dnia 12 października 1913 roku na torze wyścigowym w Krakowie. Początek o godzinie 2 i pół popołudniu. Wstęp dla członków oddziałów konnych „Sokoła" Macierzy we Lwowie i „Sokoła" w Krakowie za okazaniem odznaki oddziałowej wolny.

Program tych popisów jest następujący: I. Defilada połączonych oddziałów konnych Sokoła-Macierzy we Lwowie i „Sokoła" w Krakowie. II. Woltyże. III. Oddział konny Sokoła-Macierzy we Lwowie. IV. Zawody: a) w jeździe, b) w skokach, c) jeu de barre. V. Wyścig z przeszkodami. VI. Musztra połączonych oddziałów konnych Sokoła-Macierzy we Lwowie i „Sokoła" w Krakowie.

Podczas popisu sprawować będą swój urząd: sędziowie, kierownik popisu i starter.

Powrót z letnich siedzib. Powrotna fala letników napływa do Krakowa. Wczoraj pociągami od strony Krynicy i Zakopanego przyjechało do Krakowa przeszło 4000 osób. Ścisk na dworcu nieopisany, pociągi przepełnione, tak, że publiczność musiała stać w przedziałach i na platformach wagonów. To samo powtarza się co roku, gdyż dyrekcya kolei państwowych traktuje po macoszemu koleje galicyjskie. Od podróżnych, jadących wczoraj z Zakopanego, otrzymujemy liczne zażalenia na skandaliczne wprost pomieszczanie ludzi w wagonach pociągów kąpielowych. I tak: pociąg, idący z Zakopanego, przybył do Krakowa z półtoragodzinnem opóźnieniem z powodu, że w Suchej nie można było pomieścić publiczności, wracającej z wywczasów, a nowego pociągu nie chciano wypuścić. Przyczepiono w końcu po długich pertraktacyach z urzędnikami ruchu aż (!) dwa stare wozy trzeciej klasy i tak ruszył pociąg w dalszą drogę. — Wozy te jednak na każdej zwrotnicy tak trzęsły, że nie można było w nich siedzieć. Szczególnie odznaczał się wóz nr 10.186 — stary, zdemolowany. I takiemi wozami ze względów oszczędnościowych przewozi się publiczność w Galicyi.

Z kolonii wakacyjnej w Kochanowie. Kolonia wakacyjna uczniów i uczenic, wysłana z ramienia krak. Tow. kolonii uczniów dla szkół ludowych na wywczasy czterotygodniowe do Kochanowa, gościła dnia 25 sierpnia Krakowian. Przybyłych powitał kierownik kolonii p. Orszulski, poczem goście zwiedzili szczegółowo cały budynek kolonii, mieszkania uczniów i uczenic, oraz przeglądali liczne zbiory fotografij, wykonanych częściowo przez nauczycieli i częściowo przez odwiedzających. Krakowianie żywo interesowali się statystyką uczniów i uczenic, ich stanem zdrowia i zajęciami.

Po podwieczorku odbyło się przedstawienie amatorskie, odegrane przez dzieci z Wiednia, osnute na tle stosunków grunwaldzkich wraz z obrazami świetlnemi. Gra dzieci polskich z Wiednia, jak również deklamacya, wypadły bardzo dobrze, za co wielkie uznanie należy się nauczycielce p. Błochównie, oraz nauczycielom, p. Kownackiemu i Dziedzicowi. Po przedstawieniu goście opuścili kolonię, żegnani śpiewem przez zebranych uczniów i uczenice oraz grono nauczycielskie.

W sobotę po południu wracają dzieci z wywczasów wakacyjnych, nabrawszy zdrowia do dalszej pracy.

Powrót kolonistów z Poręby Wielkiej. Wczoraj po południu powróciła z wywczasów letnich IX kolonia wakacyjna uczniów szkół średnich krakowskich i podgórskich, wysłana na dwumiesięczny odpoczynek do Poręby Wielkiej przez krakowskie Tow. kolonij wakacyjnych. Gdy pociąg wjeżdżał na stacyę, odezwały się gromkie echa pieśni „Ubiega szybko życie..." i niedługo wybiegły z wagonów gromady uczniów odświeżone w cerze, pokrzepione i radosne, witane przez licznie zgromadzonych na dworcu rodziców, którzy przybyli powitać swych synów. Na dworcu powitali kolonię imieniem Towarzystwa kolonij radca dyr. Bednarski i prof. Tadeusz Niedzielski. Z uczniami wrócił kierownik kolonij prof. Wład. Koch.

Z teatru miejskiego. Dzisiaj w piątek przypomni się publiczności naszej druga część trylogii L. Rydla: „Złote więzy" ze znaczną zmianą w obsadzie. Mianowicie rolę Zygmunta I po p. Rygierze objął p. Mielewski, rolę Radziwiłła Czarnego p. Mastalski. Pani Solska zaś, która już podczas gościny we Lwowie grała Barbarę Radziwiłłównę, wyposaża tę postać w nowe walory artystyczne i opromienia ją prawdziwym urokiem. Wyborna gra pp. Adwentowicza, Kosmowskiej, Jednowskiego, Kosińskiego, Noskowskiego i Bończy znaną już publiczności krakowskiej, dopełni pięknego wrażenia.

Z Tow. wzaj. Pomocy uczniów Uniw. Jagiell. Istniejąca od wielu lat w Towarzystwie Wzajemnej Pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego „Komisya informacyjna" ma za zadanie pośredniczenia w wynajdywaniu odpowiedniego zajęcia tym członkom Towarzystwa, którzy znajdując się w ciężkich warunkach materyalnych, dzięki jedynie własnej pracy na chleb powszedni, mogą studya uniwersyteckie pomyślnie do końca doprowadzić. Społeczeństwo nasze tak ofiarne ma różne cele obywatelskie, niezapomni i o tym najuboższym odłamie młodzieży akademickiej, przychodząc mu z pomocą w najszlachetniejszej postaci.

Komisya informacyjna poleca zdolnych korepetytorów, guwernerów i pracowników biurowych, za których sumienną pracę bierze zupełną odpowiedzialność. Zgłoszenia adresować należy: Towarzystwo wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie ul. Jabłonowskich 10.

Wpisy do IV klasy szkoły wydziałowej męskiej im. Kazimierza W. przyjmuje dyrekcya (ul. Wąska) w godzinach przedpołudniowych.

Nieporozumienie. Za prasą wiedeńską podały dzienniki galicyjskie, jakoby firma „Juliusz Maggi, Tow. z ogr. por.", wyrabiająca znane przyprawy do zup, zbankrutowała. Otóż okazuje się, że los ten spotkał inną firmę tego nazwiska, mianowicie Eugeniusza Maggiego, fabrykanta czekolady w Szwajcaryi.

Samobójstwo. Dziś w nocy w mieszkaniu przy ul. Łobzowskiej l. 7, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru 23-letni Adam Fijałkowicz, rodem z Białej, a zajęty ostatniemi czasy w teatrze miejskim, jako kursor. Na miejsce wypadku przybył dr Owsiński, lekarz obwodowy i stwierdził śmierć. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej. Współlokatorzy samobójcy zeznają w śledztwie, że Fijałkowicz od dłuższego czasu zdradzał rozstrój nerwowy i często upijał się. Od kilku dni opowiadał, że się zastrzeli, ale nie brano tego na seryo, gdyż nie posiadał rewolweru. Nocy krytycznej przybył do domu w stanie podchmielonym i rozpoczął sprzeczkę z współlokatorami, poczem napisał list do rodziców, wyjął z kieszeni brauning i celnym strzałem, skierowanym w prawą skroń, położył kres swojemu życiu. Fijałkowicz znany był jako spokojny i pracowity człowiek — tylko zaglądał czasem do kieliszka i to widocznie było powodem rozstroju nerwowego, a potem w końcu samobójstwa.

Podejrzana „obywatelka". Od kilku dni włóczy się po domach krakowskich jakaś pani, bardzo elegancko ubrana, lat 35 do 40, średniego wzrostu, szczupła, i wyłudza od mieszkańców drobne kwoty pieniężne pod rozmaitemi pozorami. I tak zgłosiła się do p. Leonii K. przy ul. Czystej i przedstawiła się jako Jędrzejowska, właścicielka dóbr Majdan. Prosiła ona o umieszczenie córki na stancyi. Gdy już zgodziła się z panią K. o stancyę niby dla córki, prosiła o pożyczenie kilkunastu koron. — U. p. S. przy ul. Długiej była także ta tajemnicza dama, przedstawiając się jako obywatelka z Królestwa Polskiego i także wyłudziła od niej kilkanaście koron. Do dyrekcyi policyi ciągle zgłaszają się poszkodowane osoby, które padły ofiarą wytwornej „obywatelki" z Majdanu.

Fala emigrantów. Codziennie na dworcu krakowskim aresztuje ekspozytura policyi popisowych, udających się za fałszywemi legitymacyami do Ameryki. Popisowych tych przewożą przeważnie pokątni agenci emigracyjni, którzy zwykle wiozą ofiary swoje pociągami pospiesznymi, żeby odwrócić od nich czujność władz bezpieczeństwa. I tak wczoraj aresztowano znowu 12 popisowych, jadących z Galicyi wschodniej do Ameryki, pod opieką agenta emigracyjnego. Agent zdołał uciec, zabierając niektórym gotówkę. Popisowi będą odstawieni do miejsca przynależności.

Walka o bogdankę. W Ludwinowie zapałał gwałtowną miłości do Kunegundy Motyka 15-letniej urodziwej dziewczyny 18-letni adonis Józef Cholewa i smalił do niej siarczyste cholewki. Nie podobało się to 15-letniemu Janowi Tyrale, który potajemnie kochał się w Motyce. Wczoraj Cholewa spotkał Kunegundę, robiącą słodkie oczy do Tyrały i taka go złość wzięła, że wyjął „majchra" (kozik) i ugodził Tyrałę w lewe ramię. Tyrała padł ciężko ranny na ziemię. Zawezwane pogotowie ratunkowe przewiozło ciężko rannego do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny, gdzie dogorywa z powodu zakażenia krwi. Cholewę aresztowała ekspozytura policyi krakowskiej w Podgórzu. Cholewa jest znanym awanturnikiem w Ludwinowie, gdzie nazywają go „panienką".

Kradzieże. Wczoraj doniesiono do dyrekcyi policyi, że włamali się do sklepu antykwarskiego Perli Taffet, przy ul. Szpitalnej nieznani sprawcy i skradli płaszcz, gotówkę i książek wartości 250 kor. Z mieszkania Franciszka Grümmera przy ul. Starowiślnej, skradli nieznani sprawcy wina i soku wartości przeszło 150 kor. i zbiegli. Wiktorya Jackowska 15-letnia dziewczyna rodem z Morawicy, spotkawszy wczoraj swoje krajanki na targu, zaprowadziła je do szynku i tak „kumoszki" uraczyła, że te podniecone alkoholem posnęły. Gdy „kumoszki" spoczywały w objęciach Morfeusza Jackowska zabrała im gotówkę i nakrycia i zbiegła w niewiadomym kierunku.

Z kraju.

Jarosław, 27 sierpnia. (Sąd obwodowy. — W pogoń za szpiegami. — Powrót rezerwistów).

Sprawa sądu obwodowego, która od szeregu lat już pokutuje w biurach odnośnych ministerstw, weszła wreszcie w stadyum realnego rozwiązania. Dzięki interwencyi posła Rychlika postanowiło ministerstwo sprawiedliwości w porozumieniu z ministerstwem skarbu przystąpić do budowy gmachu sądu obwodowego i w tym celu zażądało od gminy oddania w posiadanie darowanego na ten cel gruntu przy ul. Kraszewskiego. Gmina, stosując się do wezwania ministerstw, przystąpiła bezzwłocznie do wytyczenia placu. Przed kilku dniami podpisali de

---

doktryn i wychodzi z nich w pewnej fazie ich rozwoju i realizacyi.

Rozumiany w codziennem, pospolitem znaczeniu postęp, był ideologią mieszczaństwa, gospodarczo narastającego dopiero. Jako szereg postulatów rozwoju techniczno-przemysłowego i społeczno-politycznego na zasadzie egalitarno-liberalnej, postęp ten służył interesom tego mieszczaństwa, które osiągnąwszy swoje cele, stało się — nacyonalistycznem, więc antipostępowem. Postęp też, przystosowany wyłącznie do tej służby ze swoim archaicznym już dzisiaj systemem wartości społecznych, sam stał się zaprzeczeniem postępu, jak to właśnie od dawna ma się rzecz z postępem t. zw. „warszawskim", który n. p. w dziedzinie rozwoju społecznego okazuje już od bardzo dawna całkowitą bezpłodność, jeżeli nie wręcz niezdolność do rozumienia jego naczelnych zagadnień. To też zbiegostwo z obozu tego postępu zaczęło się już bardzo dawno, najpierw w kierunku ku socyalizmowi, potem zaś, pod wpływem okoliczności zewnętrznych, ku nacyonalizmowi. Jako jedyny zabytek dawnej postępowości pozostał temu postępowi tylko naiwny dość i płytki „antyklerykalizm", tudzież szczególna predylekcya do zwalczania wiary w Boga. Wygląda to jednak zupełnie tak, jakby dojrzały już i dobrze siwizną przyprószony mężczyzna ciągle jeszcze chadzał w swoich króciutkich, dziecinnych spodenkach, na znak, że jest młody i spodziewa się jeszcze wyróść...

Radykali francuscy, którzy przeprowadzili zwycięską wojnę z polityczną preponderacyą kleru i oddzielili kościół od państwa, aczkolwiek w tej swojej czynności działali, jak prawdziwi postępowcy, postępowcami w rzeczywistości, postępowcami „in continuo" nie są. — Dowodzi tego najlepiej ich zdecydowanie negatywne stanowisko wobec reformy wyborczej, opartej na proporcyonalności, mimo, że proporcyonalność wyborcza jest niewątpliwie jednym z naczelnych i najpiękniejszych postulatów rozwoju i postępu życia politycznego.

Nie zawadzi zaś dodać, że dzisiaj nasi hrabiowie podolscy, którzy z postępem polityczno-społecznym nigdy nic wspólnego nie mieli, domagają się — proporcyonalności, naturalnie na swój sposób pojętej...

Już Leibniz, a za nim Goethe, zauważyli, że postęp nie idzie po linii prostej, lecz gzygzakami, a raczej po linii spiralnej, serpentynami, jak trasa kolejowa, wznosząca się na górę. W związku z tem, postęp, jako postulat, koordynuje się kolejno z rozmaitemi grupami interesów społecznych i politycznych, zależnie od stadyów rozwojowych, w których się one same w danej chwili znajdują. Raz więc postęp ten daje się, a nawet musi koordynować n. p. z zasadniczemi postulatami patryotyzmu, drugi raz znowu przeciwstawia się im w sposób mniej lub więcej jaskrawy. Może się znowu zdarzyć i tak, jak się to u nas właśnie dzieje, że postęp koordynuje się z konieczności z patryotyzmem, aby tem energiczniej przeciwstawić się — nacyonalizmowi. U nas bowiem właśnie teraz wszystkie żywioły postępowe z mniej lub więcej wyraźną sympatyą odnoszą się do potężniejącego coraz bardziej ruchu t. zw. „niepodległościowego", więc możliwie najbardziej patryotycznego, gdy tymczasem właśnie nacyonalizm, więc doktryna, oparta na zasadzie pewnego „hyperpatryotyzmu", zwalcza ten ruch, ośmiesza i zohydza jego objawy w teraźniejszości, a nawet w przeszłości, przeciwstawiając mu rozmaite konstrukcye ugodowe pod pozorem ich „pozytywności". Wynika to jednak przedewszystkiem z tej głębokiej antynomii, która istnieje zawsze między patryotyzmem a nacyonalizmem, a której metodyczne wyświetlenie jest naglącym postulatem elementarnej oświaty politycznej naszego społeczeństwa.

Konstanty Srokowski.

legaci gminy pp. zastępca burmistrza Rohm, asesor dr Segal, radni ks. Chotyniecki i Pretorius, kontrakt darowizny placu pod sąd obwodowy, przeznaczonego dla skarbu państwa, zastępowanemu przez naczelnika sądu radcę Galika. Gmach ma być gotowym do roku 1915 i wedle planów będzie ze strony ul. Głowackiego i Kraszewskiego okolony plantacyami.

W pogoni za szpiegami władze popełniają niejednokrotnie fatalne pomyłki, ściągające za sobą nieraz przykre następstwa dla dotyczących osób, zupełnie bezpodstawnie o szpiegostwo podejrzanych. Inspektor szkolny p. Józef Dobródzki, dawniej w Jarosławiu, obecnie w Łańcucie zamieszkały, bawił onegdaj w Jarosławiu i udał się na przechadzkę z synem swym do parku miejskiego na Olszanówce. Tutaj syn zabrał się do szkicowania kilku pięknych partyj parku, co naprowadziło znajdujących się w parku ludzi na domysł, że mają przed sobą szpiegów. Sprowadzony czemprędzej patrol wojskowy z koszar obrony krajowej zaprowadził obu pp. Dobródzkich na policyę, gdzie po stwierdzeniu tożsamości wypuszczono ich bezzwłocznie na wolność.

Po dziesięciomiesięcznej służbie wrócili wreszcie rezerwiści 90 p. p. z Bośnii. Na długo już przed przybyciem pociągu zaległy dworzec kolejowy niezliczone tłumy mieszkańców miasta i wsi okolicznych. Na powitanie rezerwistów stawili się przedstawiciele Rady miejskiej, władz rządowych i autonomicznych, jakoteż korpus oficerski. Gdy pociąg zajechał na stacyę, wysiadło zeń wśród dźwięków muzyki wojskowej około 500 rezerwistów.

Ze świata.

Wojciech Kossak pod konfiskatą. Pisma warszawskie donoszą: Wczoraj w szeregu sklepów w śródmieściu, zajmujących się sprzedażą pocztówek, inspektor drukarń skonfiskował wszystkie znalezione pocztówki z reprodukcyami obrazów Wojciecha Kossaka, przedstawiającemi sceny z życia byłego wojska polskiego.

Pocztówki te, dozwolone przez cenzurę, dotychczas były przedmiotem jawnego handlu. Konfiskata ich nastąpiła po znanem wystąpieniu niejakiego p. P. Cz. na szpaltach „Ruskiego Inwalida“ z oskarżeniem o fabrykacyę przez Kossaka „obrazków jawnie agitacyjnych“, przyczem dwie pocztówki redakcya rzeczonego organu przesłała petersburskiemu komitetowi cenzury.

Niezależnie od tego zabroniono wystawiania w oknach sklepowych reprodukcyi z głośnego obrazu Podkowińskiego p. t. „Szał“, jakoby z powodu treści pornograficznej.

Ofiarność Czechów. W ubiegłym roku umarł w Czechach dr Herman Janowski, właściciel dóbr, który cały swój majątek zapisał czeskiej Macierzy szkolnej. Z zapisu tego otrzymała Macierz po zapłaceniu należytości spadkowej i długów zmarłego ogółem 660.993 kor. Nadmienić należy, że czeska Macierz czeska otrzymała w ubiegłym roku kilka tak hojnych zapisów, nic więc dziwnego, że działalność jest obecnie na polu czeskiego szkolnictwa bardzo rozległą.

Przygoda wielkiego admirała niemieckiego Tirpitza. Wielki admirał marynarki wojennej niemieckiej i sekretarz stanu admiralicyi Tirpitz wytoczył skargę o obrazę honoru przeciwko Janinie Krause z domu Paradies z Wilhelmshaven. Dnia 25 kwietnia b. r. nadszedł do kancelaryi sekretarza stanu admirała Tirpitza list, podpisany przez Janinę Krause z Wilhelmshaven. Autorka listu zawiadamia, że musi przypomnieć Jego Ekscelencyi małą awanturę miłosną, która się rozegrała przed 35 laty i o której on prawdopodobnie już dawno zapomniał. Ona, autorka listu, jako 16-letnia dziewczyna miała słabą chwilę, w której udzieliła tajnej schadzki w domu rodziców porucznikowi marynarki Tirpitzowi. Owocem tej schadzki jest córka, która dzisiaj liczy 34 lata, jest zamężną i matką trojga dzieci. W ostatniej chwili owa córka ciężko zachorowała i musi się poddać kosztownej operacyi, na którą przecież nie ma środków pieniężnych. Autorka listu nie chce mieć sama dla siebie zysków. Ale jej serce macierzyńskie skłania ją w chwili obecnej biedy do interweniowania i do zwrócenia się do ojca tej córki. Dlatego też p. Krause prosi admirała Tirpitza o 600 do 700 m, jako jednorazowy podarunek dla jej córki. Sekretarz stanu, który nie znał autorki listu i nigdy nie był w owem mieszkaniu, wniósł skargę o wymuszenie.

Oskarżona, mimo silnych momentów obciążających, zaprzeczyła wszelkiej winie. Nie potrzebuje ona w ten sposób starać się o pieniądze. Żyje w drugiem małżeństwie szczęśliwie, jest zadowoloną i nie ma żadnych długów. Prawdopodobnie list pisał jej pierwszy mąż, który się z nią rozwiódł i który wielokrotnie fałszował jej podpisy, oraz groził jej, że się na niej pomści. Prokuratorya państwa postawiła wniosek, ażeby ukarać oskarżoną 9 miesiącami więzienia. Oskarżona chciała z pomocą tego listu przygotować wymuszenie. Ofiarami tego wymuszenia, podejmowanego przez dawniejszych kochanki, pada wielu urzędników, zajmujących w późniejszych latach wysokie stanowiska. Oskarżona widocznie myślała, że pan Tirpitz zapłaci już ową drobną sumę, ażeby uniknąć wszelkich osobistych kłopotów. W chwili, gdy sąd cofnął się na naradę, oskarżona, która podczas całego procesu zachowywała się w sposób egzaltowany, doznała ciężkiego omdlenia. Sąd skazał oskarżoną za usiłowane oszustwo, razem z obrazą honoru, tylko na sto marek kary z uwagi, że oskarżona jest osobą ciężko chorą i najwidoczniej cierpi na nerwową histeryę.

Jubileusz ormiański. Berlińska „Vossische Zeitung“ donosi o wielkich przygotowaniach Ormian, celem święcenia 1500 jubileuszu wynalezienia alfabetu ormiańskiego i 400 jubileuszu zaprowadzenia druku wśród Ormian. W całej Armenii i wogóle we wszystkich krajach, w których mieszkają Ormianie, panuje żywe zainteresowanie tym jubileuszem. Szkoły i zakłady naukowe robią przygotowania, ażeby w sposób godny obchodzić te dwa wielkie wypadki. Wszystkiemi przygotowaniami kieruje osobiście głowa kościoła ormiańskiego Katholikos Orbimian Jerzy V, rezydujący w Eczmiadzinie. Przedstawiciele wszystkich stanów i władz pielgrzymują do wsi Oszagan, która leży o siedm godzin drogi od Eczmiadzina. W Oszaganie znajduje się grób Masropa Masztoza, wynalazcy alfabetu ormiańskiego i tłómacza pisma świętego z języka hebrajskiego, względnie języka greckiego. Ormianie przyjęli chrześcijaństwo według starej tradycyi wnet po śmierci Jezusa Chrystusa. Oficyalnie atoli przyjęli to chrześcijaństwo w czwartym stuleciu i to przyjął cały naród wraz z królem i książętami feudalnymi na czele. Współpracownikiem Masztoza był Katholikos Sahak Parphow. Jerzego V wprowadzono na urząd Katholikosa w dniu 14 lipca roku przeszłego. W Eczmiadzinie zebrało się dwóch arcybiskupów i niemal całe duchowieństwo. Jak wiadomo, lud ormiański wybiera Katholikosa na podstawie powszechnego głosowania. Tak nakazuje ustawa, która już obowiązuje 1500 lat.

Równocześnie w sierpniu odbywa się jeszcze trzeci jubileusz, a mianowicie jubileusz 75-letniego istnienia seminaryum narodowego ormiańskiego w mieście Szusza. Z tego seminaryum wyszło mnóstwo kierujących osobistości ormiańskich, nietylko duchownych, ale także i ludzi świeckich, jak znakomici pisarze i dziennikarze. Między innymi znany pisarz ormiański Tigran Nazarian w Tyflisie, wydawca czasopism „Tazos“, „Agbur“, oraz innych pierwszorzędnych czasopism, które od dziesiątek lat szerzą oświatę wśród ludu ormiańskiego. Seminaryum w Szuszy rozporządza obecnie niesłychanem bogactwem, w skład którego wchodzą grunty uprawne, lasy i kopalnie. Dziennikarstwo w Armenii ostatnimi laty rozwinęło się bardzo okazale. Dziennik „Mszak“ obchodził niedawno czterdziestoletni jubileusz swojego istnienia. Dziennik „Agbur“ istnieje już lat trzydzieści. Jego wydawca Nazarian założył teraz kurs dziennikarski dla młodzieży, pragnącej się poświęcić dziennikarstwu i literaturze. Przy tej sposobności warto wspomnieć, że rok rocznie kilkanaście tysięcy młodzieńców ormiańskich pobiera wykształcenie na uniwersytetach zagranicznych. W Anglii, w Niemczech, we Francyi i Włoszech, a po części także i w Wiedniu znajduje się mnóstwo studentów ormiańskich, którzy po ukończeniu studyów fachowych powracają do Armenii tureckiej i do Armenii rosyjskiej, ażeby tamże szerzyć oświatę i kulturę wśród rodaków.

Tajemnica promieni „F.“ Z powodu odkrycia włoskiego inżyniera Ulivi, polegającego na tem, że z odległości 80 kilometrów, można spowodować wybuch prochu i dynamitu przy pomocy promieni cieplnych „F.“, petersburski „Dień“ pisze: Przed czterema laty rząd rosyjski był w posiadaniu analogicznego odkrycia, dokonanego przez Ryszarda Swiętochowskiego, syna pisarza Aleksandra Swiętowskiego.

Swiętochowski pracował 7 lat nad wynalazkiem który nazywał detonatem, a będącym aparatem odbiorczym fali elektro-magnetycznej. Wynalazca zgłosił się z tym wynalazkiem do komendanta twierdzy warszawskiej. Urządzono próby, które dały nieoczekiwane rezultaty. Zakopano dość głęboko fugasy, zaopatrzone w wynalazek Swiętochowskiego. Swiętochowski w towarzystwie specyalistów udał się o 6 wiorst i na naznaczoną minutę nastawił swój aparat. Wszystkie fugasy jeden po drugim wybuchały. Dokonano prób z odległości 18, następnie 10 i 15 wiorst z wynikiem tak wspaniałym, że do Petersburga poszły terminowe depesze o wynalazku. Wynalazcę pod honorowym konwojem odwieziono do Petersburga. Tu jednakże sprawa utknęła. Rozpoczęła się korespondencya kancelaryjna. Na wszystkie prośby wynalazcy urządzenia prób z wynalazkiem odpowiedziano, że ministeryum niema na ten cel potrzebnych 1500 do 2000 rubli. Znalazło się towarzystwo finansistów, które ułatwiło Swiętochowskiemu dokonanie prób i chociaż wypadły one znakomicie, ministeryum wojny nie zajęło się gorąco wynalazkiem, a Swiętochowski opuścił Petersburg.

Z wyższych wojskowych przemawiał za nabyciem wynalazku inspektor inżynieryi generał Wernander ale widocznie dzisiejszy wiceminister wojny nie był jeszcze dość wpływowym, aby przezwyciężyć niedowierzenie, czy intrygi w ministerstwie wojny.

Jak ludy śpiewają. Czterech amerykańskich studentów, członków pewnego muzycznego stowarzyszenia, odbyło podróż naokoło świata, starając się po drodze zapoznać ze śpiewem i muzykalnością różnych ludów. — Najpiękniejszy śpiew słyszeliśmy u krajowców na wyspie Hawai, opowiadał kierownik kwartetu, Schultze, interwiewującemu go sprawozdawcy „Standardu“, zwłaszcza pieśni dzieci krajowców wywarły na nas głębokie wrażenie — głębsze, niż pieśni, które słyszeliśmy w słynnych z muzykalności Włoszech. Pieśni ludów z wybrzeży Oceanu Spokojnego nie są zajmujące, ale piosenki hawajskich dzieci odznaczają się dziwną rzewnością, rozmaitością i harmonią. Ludowe pieśni japońskie są po prostu monotonnem, ponurem i zupełnie niezrozumiałem wyciem. — Im większą jest dysharmonia, im fałszywszy ton, w tem większy zachwyt wpadają słuchacze.

W Korei, mającej tak żywe stosunki z cywilizacyą, pieśni niema wcale. Śpiew Chińczyków przewyższa śpiew Japończyków pod względem fałszu i okrucieństw dysharmonii, a za to w Birmie z przyjemnością skonstatowaliśmy wielką muzykalność krajowców. Wogóle w Indyach ludzie są muzykalni, a śpiew choralny stoi bardzo wysoko. W Palestynie zajmował nas głównie śpiew muezzinów, we Włoszech śpiewa każdy i ludzie mają nadzwyczajny słuch. Śpiew Szwajcarów i Niemców nie podobał nam się, jest nudny, pospolity i bez czucia.

Slub. W kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu pobłogosławił dziś ks. kanonik Stanisław Pilchowski związek małżeński profesora sem. naucz. Józefa Gancarczyka, z p. Jadwigą Chrząszczówną.

Zmarli:

Dr Antoni Steidl, b. czeski poseł do parlamentu i Sejmu, umarł w Domażlicach, przeżywszy 82 lata.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami praktykantów konceptowych namiestnictwa: Władysława Niewolańskiego i Włodzimierza Kruszelnickiego, praktykanta sądowego Józefa Maryana 2 im. Strusiewicza, kandydata adwokatury Leona Chomińskiego, praktykantów konceptowych skarbu: Stanisława Cetisa, Stanisława Jana 2 im. Szajnera, praktykanta sądowego Józefa Tomasza 2 im. Kapu-tyńskiego, praktykantów konceptowych skarbu: Zygmunta Kazimierza 2 im. barona Gozdawę Gostkowskiego i Mikołaja Stefanickiego, tudzież praktykantów sądowych: Michała Harasewicza, Antoniego Jarosława 2 im. Szymańskiego, Emila Fidyka, Józefa Konaszewicza, Jana Atanazego 2 im. de Schilling Siengalewicza, Alfreda Michała 2 im. Bilyka, Juliusza Emila Wojtowicza, Teodora Kuchtyna, Józefa Wydrę, Juliana Stefana Strusiewicza, Włodzimierza Balickiego, Wincentego Antoniego 2 im. Skrzywana i Jana Dolhija.

Składki. Dla J. A. złożyła p. Skarbińska 1 K.

Z kalendarza. W piątek 29 Ścięcie św. Jana i Sabiny m.; w sobotę 30 Róży Lim. p. i Feliksa m.; w niedzielę 31 sierpnia Joach. Pkp. Raj.

Wschód słońca dnia 29 sierpnia o godzinie 4 m. 51; zachód o godzinie 6 min. 30; długość dnia godzin 13 m. 39.

Zakopane. (Tel. Związku turystycznego.)
Temperatura powietrza o godz. 7 rano w cieniu 13°
Cels. Wiatru nie ma. Cisza. Pochmurnio.
Prognoza: Możliwie małe opady.

Repertoar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

W piątek: „Złote więzy“.
W sobotę: „Wyzwolenie“.
W niedzielę: „Ksiądz Marek“.

Repertoar Teatru Turskiego:

Kraków (sala „Sokoła“).
W sobotę 30 sierpnia: „Wojna z babami“.
W niedzielę 31 sierpnia: „Konkury Antka“.

Kronika lwowska.

Lwów, 29 sierpnia.

W stanie zdrowia dr Antoniego Małeckiego nastąpiło wczoraj dalsze polepszenie. Gorączka spadła do 36·0 stopni. Lekarze mają nadzieję, że chory utrzyma się przy życiu. Natomiast u p. Małeckiej nie znaleziono żadnego polepszenia, stan jej jest bardzo groźny.

Zakład narodowy im. Ossolińskich i rodzina otrzymują z całej Polski zapytania o zdrowie pp. Małeckich. Lekarze nie dopuszczają do chorych nikogo.

Dr Tadeusz Rutowski, pierwszy wiceprezydent miasta Lwowa, po kilkutygodniowym pobycie zagranicą powrócił i objął urzędowanie.

Zjazd kupców chrześcijańskich we Lwowie. W dniach 28 i 29 września b. r. odbędzie się we Lwowie staraniem kongregacyi kupieckiej zjazd kupców chrześcijańskich. Korespondencyę, oraz zgłoszenia uczestnictwa należy adresować: Kongregacya kupiecka, Lwów, ul. Czarnieckiego l. 1. Uczestnikom zostaną rozesłane w swoim czasie karty uczestnictwa ze ścisłym programem.

Tymczasowy program zjazdu kupców chrześcijańskich we Lwowie: 1. Organizacye kupieckie: gremia i stowarzyszenia kupieckie. 2. Wprowadzenie w życie ustawy o fachowem uzdolnieniu dla handlów towarów korzennych, oraz farb i materyałów w myśl ustawy z r. 1907 i ogólne uzdolnienie. 3. Zamykanie handlów o 7, względnie o godz. 8 wieczorem i zupełny spoczynek niedzielny. 4. Handel obnośny i konsumy. 5. Popieranie przemysłu krajowego a kupiectwo polskie. 6. Polskość kupiectwa w mowie i piśmie. 7. Wzajemna pomoc kupiectwa i kredytowa. 8. Związek ogólny Towarzystw kupieckich chrześcijańskich. 9. Wnioski uczestników.

Szkoła dla dzieci słabiej umysłowo rozwiniętych we Lwowie. Już od trzech lat istnieje we Lwowie miejska szkoła dla dzieci słabiej umysłowo rozwiniętych. Zadaniem tej szkoły jest rozwinąć umysły powierzonej sobie dziatwy możliwie do poziomu umysłu normalnego człowieka. Dzieci, uczęszczające w poprzednich dwóch latach nauczyły się czytać, pisać, rachować, wyrażać logicznie i poprawnie. Szkoła leczy wszelkie wady mowy i doprowadza, że nawet zupełne niemowy mówią, czytają i piszą. Rada szkolna okręgowa miejska wyposażyła tę szkołę we wszystkie najnowsze środki naukowe kosztem kilku tysięcy koron. Wszelkich informacyj udziela i wpisy przyjmuje Dyrekcya szkoły: Podwale 17, nowy budynek obok żeńskiej szkoły Staszica.

Związek słuchaczów Inżynieryi lądowej i wodnej we Lwowie urządza dziesięciodniowe kursa przygotowawcze (repetitorium) do egzaminów z miernictwa (II) i teoryi błędów. Kursy rozpoczną się 20 września wykładają pp. asystenci Bronisław Welczer i Thomas. Zgłoszenia przyjmuje od 15 września codziennie sekretaryat Związku słuchaczów inżynieryi w godz. od 12—1 w lokalu Towarzystwa, Politechnika II p.

Repertoar teatru lwowskiego.

W sobotę: „Wróg kobiet“.
W niedzielę: „Zuzia“.
W poniedziałek: „Życie paryskie“.

Przy zmianie adresu.

Administracya „Nowej Reformy“ prosi usilnie aby przy zmianie adresu podawano koniecznie także miejscowość i pocztę, w której dotąd „Nową Reformę“ odbierano. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do N., lecz do X“.

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Administracya prosi również usilnie przy przesyłaniu pieniędzy o podawanie celu, na jaki one są przeznaczone („Nowe Mody“, na inserat, składkę i t. p.).

Wiadomości artystyczne, naukowe i literackie.

— **O pochodzenie Wita Stwosza.** W dodatku tygodniowych do „Nürnberger Zeitung“ z 14 b. m. zamieścił dr Eugeniusz Meller rozprawę p. t. „Die künstlerischen Beziehungen zwischen Nürnberg und Krakau“, w której, na podstawie źródeł polskich, odpiera oszczerstwa Niemców, odmawiających Stwoszowi polskości. Autor wymienił powagi naukowe krakowskie i rzucił sporo światła na postać Wita Stwosza i stosunek artystyczny między Krakowem a Norymbergą w jego dobie. Między innymi powołuje się na prace Grabowskiego, Rastawieckiego, Sokołowskiego, Kopery, Lepszego i Stasiaka.

— **Przewodnik naukowy i literacki** przynosi w zeszycie za sierpień bardzo urozmaiconą treść: Dr Jan Paygert: Spór i siła a prawo i państwo. Wł. Konopczyński: Z pamiętnika konfederatki ks. Teofili Sapieżyny. L. St. Jasek: Fabian Seb. Klonowicz. Dr T. Nussbaum Hilarowicz: Prawo polityczne ks. Monaco. J. Freilich: Generała F. Breańskiego autobiografia. 1794—1864 r. B. Janusz: Kultura przedhistoryczna Podola galicyjskiego. — Jan Obst: Z nad Willi i Niemna. Wspomnienia z roku 1863. Jan Grzegorzewski: Albania i Albańczycy. W osobnym dodatku: Bibliografia „Gazety lwowskiej“ przez Wł. Staniszewskiego.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z 29 sierpnia.

Min. Hochenburger na wystawie.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ donosi, że minister sprawiedliwości Hochenburger zwiedzi wystawę krajową w Chomutowie. Dziennik zaznacza, że minister nie będzie jednak przy tej sposobności nawiązywał rozmów politycznych.

Rokowania bułgarsko-tureckie.

Paryż. „Matin“ donosi z Konstantynopola: Istnieją oznaki, świadczące, iż rokowania turecko-bułgarskie niebawem będą podjęte. Tymczasem oficerowie tureccy, którzy znajdowali się w niewoli serbskiej i greckiej, powrócili do kraju i wstąpili natychmiast do armii.

Konstantynopol. Naczewicz spodziewa się, że mimo wszystko rząd bułgarski w najbliższych dniach zgodzi się na to, aby uznać prowadzone przez niego rokowania za oficyalne.

Koronacya króla greckiego.

Wiedeń. „Suedslav. Corresp“ donosi z Aten: W maju r. p. odbędzie się tu koronacya greckiej pary królewskiej. Koronacya ta odbędzie się ze szczególnym przepychem, według obrzędów cesarstwa bizantyjskiego. Król koronować się będzie koroną cesarzy bizantyjskich, przechowywaną na górze Athos i mieć będzie na sobie w czasie koronacyi purpurowy płaszcz cesarzy bizantyjskich. Król przyjmie też tytuł Augustus, a królowa tytuł Augusta. Przed koronacyą odbędą się w stadionie igrzyska, które rozpoczną się 1 kwietnia, a potrwają 14 dni.

Pozbawieni pracy.

Opawa. Komisya budowlana stwierdziła, że budynkowi fabryki sukna w Zgorzelicach grozi niebezpieczeństwo. Wstrzymano tedy ruch w fabryce, wskutek czego 200 rodzin robotniczych utraciło chleb. Robotnicy ci udali się wczoraj po południu przed dom gminny i domagali się od burmistrza, by interweniował w tym duchu, żeby na razie jeszcze pracy w fabryce nie wstrzymywano.

Cholera w Chorwacyi.

Zagrzeb. Urząd krajowy sanitarny stwierdza że w ostatnim czasie wydarzyło się 18 nowych wypadków cholery, z tego jeden śmiertelny.

Napad sufrażystek na Asquitha.

Elgin. (Szkocya). Gdy premier Asquith w Lossiermouth grał w golfa, napadły na niego dwie sufrażystki i zdarły mu kapelusz z głowy. Aresztowano je. Publiczność gwizdała na ich widok i wołała, żeby je wrzucić do morza.

Pożar na „Imperatorze“.

Nowy Jork Na parowcu „Imperator“ wybuchł ubiegłej nocy pożar, który wnet stłumiono. Jeden oficer zginął, jeden z majtków ciężko ranny.

Z powodu przerwania linii telefonicznej do Wiednia, otrzymaliśmy dzisiaj tylko część depesz.

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).



Cennik Izby handl. i przemysłowej w Krakowie

z dnia 28 sierpnia 1913, godzina 1 w południe.

I. Waluty: Franki papierowe płacą 95·25 żądają 96·25 20-to frankówki w złocie 19·— 19·20. Dolary amerykańskie 492·— 497·—

II. Listy zastawne: 5-prc. Listy zast. prem. Banku hipot. —·— —·—, 4½-prc. Listy zast. Banku hip. 90·25 91·—. 4-prc. Listy zast. Banku hip. 82·— 82·50. 4½-prc. Listy zastawne Banku krajowego 90·75 91·25. 4-prc. Listy zast. Banku kraj. 82·50 83·—. 4-prc. Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieoz. 96·20 97·—. 4-prc. Listy zast gal. Tow. kred. ziem. 41-letnie 92·— 93·—. 4-prc. Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. 56-letnie 81·40 82·40. 4½ proc. listy zast. gal. Tow. kredyt. ziems. 52-letnie 92·75 93·75. 4½-prc. Listy zast. Banku galic. dla handlu i przem. 88·— 89·—.

III. Obligacye i pożyczki: 4-prc. Galic. obligacye propinacyjne 97·75 98·75 4-prc. Pożyczka kraj. z 1893 r. 82·— 83·—. 4-prc. Pożyczka m. Lwowa z 1911 r. 80·25 81·25. 4-prc. Pożyczka m. Krakowa z 1909 roku 80.— 81·—. 4½-prc. Obligacye komunalne Banku kraj. 88·75 89·57. 4-prc. Obligacye kolejowe 80·25 80·75.

IV. Akcye: Banku hipot. we Lwowie 625·— 630·—. Galic. dla handlu i przem. w Krakowie 400·— 405·— Akcye kolei Lwów—Czerniowce—Jassy 510·— 515·—.

V. Publiczne zapisy długu: 4 2/10-prc. wspólna renta pap. 85·75 86·25 4 2/10-prc. wspólna renta srebrna 85·75 86·25. 4-prc. renta koronowa austr. 82·— 82·50. 4-procenta koronowa węgierska 81·25 81·75. 4-prc. renta austryacka w złocie 108·25 108·75. 4-prc. renta węgierska w złocie 103·— 103·50.

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 29 sierpnia. (Giełda południowa).

Marki 118·20. Renta majowa 82·10. Renta koronowa węgierska 81·40. Akcye austr. zakł. kred. 628·25. Akcye węg. zakł. kred. 826·—. Akcye Anglobanku 339·—. Akcye Unienbanku 595·—. Akcye Bankvereinu 514·50. Akcye Landerbanku 516·50. Akcye kolei państwowych 708·—. Lombardy 133·—. Akcye fabryki broni 983·—. Akcye tytoniowe 362·50. Alpiny 849·50. Rima-Muranyi 714·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego 32·33. Losy tureckie 288·—. Ruble 254·25. Skoda 824·50. 4½ proc. Listy zastawne Banku galic. dla handlu i przem. —·—.

Usposobienie: silne.

Berlin, 29 sierpnia. (Giełda poranna).

Akcye kredytowe 198·75. Tow. dyskontowe 183·75.

Usposobienie: ciche.

Giełda warszawska.

Warszawa, 29 sierpnia.

4-procentowa renta rosyjska 92·95 rub.; premiówka z 1864 roku —·— rb.; premiówka z 1866 roku 83 rb.; 4½-proc. obligacye m. Warszawy 83·—; 5-proc. pożyczka rosyjska I emisyi 98·— rb.; 5-proc. pożyczka III emisyi 370·50; szlacheckie 311·—; 4½-proc. listy ziemskie 87·10 rb; 4-proc. listy ziemskie 88·40 rb.; 4½ proc. listy zast. Tow. Kred. Polskiego 88·30 rb.; 5-procent listy miasta Warszawy 90·10 rb.; 4½-procentowe listy miasta Warszawy 84·15 rb.; 5-procentowe listy łódzkie 86·45 rub.; 4½-prc. listy łódzkie 86·30 rb.; akcye Banku handl. m. Łodzi 410·— rb.; akcye Banku handlowego warszawskiego 432·— rb.; akcye warszawskiego Banku handlowego VII emisyi 432·— rb.; Bank dyskontowy warszawski 442·— rubli; Cukrownie 297·50 rubli; Starachowice 283·— rb.; Lilpop 130·75 rub; Rudzki 144·—. Rudzki nowe 185·50 rb.; Zawiercie 275·— rb.; Żyrardów 291·50 rb.; Putiłów 144·— rb.; 5-proc. piotrkowskie 85·85 rb.; 4-proc. m. Wilna 87·10 rb.; Bank dyskontowy 495·— rb.; Borman-Szwede 380·— rb.; Borkowski 590 rb.; Borkowski (nowy) 160 rb.; Firley 843 16 844 rb.; nowa renta austryacka 91·05; Berlin 46·53; Londyn 95·20; Paryż 37·70; Wiedeń 39.54; Łyszkowice od —.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 29 sierpnia. Targ zbożowy.

Pszenica na październik 11·41 do 11·42; pszenica na kwiecień 11·89 do 11·90; żyto na październik 8·72 do 8·73; żyto na kwiecień 9·23 do 9·24; owies na październik od 8·19 do 8·20; owies na kwiecień 8·54 do 8·55; kukurudza na sierpień 8·56 do 8·57; kukurudza na maj 7·45 do 7·46; rzepak na sierpień 15·25 do 15·35.

Oferty: mierne. Chęć kupna: mierna. Usposobienie: ciche, częściowo pochmurne.